

Krótkie opowiadanie o niczym — SylwiaJ

Od autora: Życie większości być może trąca banałem, a człowiek będący jedynym z możliwych świadków własnego dramatu, jest nic nie znaczącym badylem. Usychającym krzewem. Martwą naturą, która nie wie ile znaczeń potrafi przybrać cień jego ludzkich doświadczeń.

Wróciłam z biura gdzieś przed trzecią. Po drodze ZUS. Szybkie załatwienie spraw, które jeszcze chwilę temu wymagałby co najmniej kilkunastu minut czekania w kolejce. Z papierowym numerkiem w ręku. Na chwilę obecną wystarczy nam szara skrzynka. Właściwie to dwie. Jedna na sprawy związane z chwilą obecną i jakże znaczącą pomocą zwaną dumnie: tarczą antykryzysową. Druga dotyczy się tematów innych. Cokolwiek one znaczą.

Po drodze sklep, a którym często kupuję chleb, wędliny czy ciasto. Tym razem decyduję się na czerwone wino. Dziś są urodziny mojej koleżanki, o której mówię już, że jest moją rodziną. Ze względu na przypisaną jej rolę chrzestnej. Ze względu na bliskość, w której od jakiegoś czasu jesteśmy.

O rodzinie mówi się, że najlepiej na zdjęciu. Gdzieś z boku. Tak, żeby można wyciąć. U mnie z biegiem czasu pewne osoby wycięły się same. Przez zaszłości, które wprowadziło udało mi się zapomnieć, ale których skutki nie rokuja na żadną bliższą zażyłość.

Po powrocie do domu robię sobie obiad. W międzyczasie dzwoni do mnie telefon. Wyświetlacz pokazuje mi znajome imię i nazwisko.

- Ciekawe co się stało - myślę - przecież rozmawiałam z nią dzisiaj rano.

Renia podaje mi imię i nazwisko kobiety, którą według niej powinnam znać. Imię być może i pasuje do opisywanej osoby. Jednak jej nazwiska po mężu nie znam.

- Właśnie przeczytałam nekrolog w gazecie. Czy to nie jest rodzina twojego męża? - pyta ona.

- Wiesz co... Szczerze mówiąc, to nie jestem w temacie. Nie mam pojęcia czy ta ciotka jeszcze żyje czy już umarła.

Rozmawiamy potem jeszcze ze sobą jeszcze przez chwilę. Na tematy inne. Choć niewykluczone, że związane z śmiercią owej ciotki.

- Stwierdziłam ostatnio, że może i dobrze, że ta moja mama nie dożyła tych czasów.

- Moja ostatnio zagadywała o śmierci. A ja jej na to, że teraz nie ma prawa o tym nawet myśleć.

Dobre sobie - myślę w duchu - jakbyśmy mieli na to jakiś wpływ.

Umieranie nie ma w sobie nic "sexy". Umieranie połączone z chorobą, która obnaża naszą ograniczoność i słabość - nasze uzależnienie od innych - zdaje się być czymś przykrym. Koniecznością, która zdaje się uwłaczać naszej ludzkiej godności.

26 września 2016 roku. Sobota. Słoneczne przedpołudnie. Właśnie wróciłam z zakupów, które powoli za-

czynam wyciągać z siatek. Nagle telefon. Dzwoni moja starsza siostra.

- Mama jest chora. Byliśmy z nią dzisiaj w szpitalu. Ma ogromnego guza na piersi.

Momentalnie robi mi się ciepło. Przecież...

- Nie tak miało być - myślę o mieszkaniu, w którym mieszkam i które z takich i nie innych względów jest jej własnością.

Szybko wypakowuję rzeczy. Ubieram się. Siadam w samochód i jadę do szpitala. Po drodze zastanawiam się, co mam jej powiedzieć. Jak się zachować.

Okazuje się, że póki co to ona świetnie udaje i jak zazwyczaj stara się nie tracić poczucia humoru.

- Ty, a może chcesz twoje robótki - pytam ją mimochodem.

- A wiesz, że mogą mi przywieźć. Zrobię jakieś skarpetki dla lekarza.

Moja starsza siostra ogarnia szpitale. Ja - wstrętne materialistka - wydzwaniam za notariuszem. Ta, u której podpisywany był akt własności mojego mieszkania chce przyjechać do mojej siostry. Niestety w tym samym czasie przyjeżdżają nasze kuzynki z Niemiec, a my nie mamy ochoty wtajemniczać ich w niektóre z rodzinnych niuansów.

Właściwie to nie powinnam się niczym przejmować. Przecież mam testament. Ale... mam też jeszcze inną siostrę - marnotrawną córkę, która mieszka za granicą i leje na wszystko i wszystkich. Łącznie z własną córką. Konieczność zrzeczenia się przez nią prawa do własności mieszkania jest dla mnie wystarczającym powodem, żeby załatwić to wszystko inaczej. Poza tym... Są jeszcze inne powody, które przemawiają za rozwiązaniem, które uznaję za słuszne.

Ostatecznie załatwiam innego notariusza. Zabieram go do szpitala, gdzie podpisujemy stosowne dokumenty. Przy okazji dowiaduję się, że moje panięńskie nazwisko ma francuski rodowód. Nie powiem... ciekawa wstawka.

Nic nie znacząca codzienność. Kobieta, która ma swoje życie, ale która niczym wielkim nie wyróżnia się w otaczającym ją świecie. Niby świat otacza ją swoją troską. Niby prawo przemawia za jej godnością i ogólnospołecznym znaczeniem. To wszystko jest jednak "na niby". Tak jak dziś wydaje mi się pomoc państwa dla poszkodowanych koronawirusem przedsiębiorców. Cynizm i chamstwo. Ot i tyle. I albo walcz o swoje. Rozpychaj się łokciami. Albo giń. A twoje miejsce zastąpią inni. Bardziej przedsiębiorczy, więc lepsi.

Świat pełen górnolotnych słów i nic nie znaczących haseł. Wydmuszki pt.: mój brzuch, to moja sprawa. Dla mnie ohyda, bełkot i stek kolorowych kłamstw. Moje życie zdaje się nie mieć żadnego znaczenia dla innych. Opowieści o niczym - można by rzec lub... tako się rzecze.

Liczą się tylko ci, których życie widać na obrazkach. Celebryci, artyści i twórcy wszelkiej maści. Coraz częściej ci samozwańcy. Marnej klasy. Tacy, których łatwo sprzedać. Na których jest popyt i z których świeża kasa zasysa hajs. Handel wymienny. Ja dam ci swój image, ty twoje zaangażowanie i kasę w moje przebóstwienie.

Naga śmierć nie wygląda pięknie. Umieranie zaś bywa przykre i wręcz uwłaczające.

Opowieści o niczym ciąg dalszy.

6 grudnia. Za oknem zmierzch. Asfalt pokrywa cieniutka warstwa śniegu. Wyjeżdżam z biura gdzieś koło 16-tej. Na stacji benzynowej jem jakiś szybki obiad. W prezencie dostaję kalendarz adwentowy. Ja - dorosła kobieta, której wewnętrzne dziecko przeżywa swoją wewnętrzną radość.

Po drodze odwiedzam sklep moich klientów. Zabieram dokumenty. Kupuję dwie czekolady.

Parkuję samochód. Windą wjeżdżam na drugie piętro. Przemierzam znany mi już korytarz. Moje czułe nozdrza wdychają nadmiar środków czyszczących. Oczy rejestrują marny obraz szpitalnych podłóg. Ciepłe uczucia kierują się w stronę personelu. Miłe są te kobiety. Takie ludzkie.

To mały szpital. Kilka osób zna moją starszą siostrę. Może to przez to moja mama traktowana jest normalnie. Jak człowiek, który mimo kiepskiego stanu zdrowia, który uwłacza jego godności, wciąż jednak chce być traktowany jak ktoś pełnowartościowy. Jak człowiek.

- Cześć - mówię na przywitanie.

Z przerażeniem patrzę na jej wygląd. Skurczona twarz. Półprzymknięte oczy.

- To takie smutne - myślę - takie niesprawiedliwe. Przecież...

Moje myśli biegną w stronę tego, co dla mnie zrobiła. A przecież nie musiała. Zupełnie inaczej mogła przeżyć jesień swojego życia.

Czekolady trafiają do rąk pielęgniarki.

- Proszę. Niech pani weźmie. W końcu jest Mikołaj - mówię do jednej z nich.

Tymczasem moja mama... Na chwilę siada. Prosi by podać jej wody. Ja czeszę jej włosy. I czuję się taka bezradna. Zbędna. Zupełnie niepotrzebna. Siedzę cicho, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

- Idź już - mówi do mnie i znacząco macha dłonią.

Tym samym zdejmuję ze mnie ciężar. Czuję się tam jak intruz. Jak ktoś, kto niepotrzebnie wlaź w czyjąś intymność. W cierpienie. W bezsilność. W coś... w co świetnie wpisuje się moja starsza siostra, która umiejętność troski o starszych odziedziczyła po naszej mamie. Choć tak naprawdę... ona więcej wspólnego ma z rodziną mojego ojca.

- Jesteś skóra zdarta z twojej mamy - słyszę w dniu pogrzebu. A ja zawsze myślałam, że jestem podobna do mojej siostry. Tej marnotrawnej. Biorę więc to stwierdzenie jako "dobry znak". Amulet przyszłości. Bo przecież moja mama należy do osób wyjątkowo pracowitych, lojalnych i sumiennych. Tak, że nawet pieniądze nie były w stanie zbałamucić jej kochanej głowy.

Tamtego wieczoru ostatni raz widziałam ją żywą. Choć tak właściwie... czy umieranie można nazwać jeszcze życiem? W mojej głowie pozostaje zupełnie inne wspomnienie. Te z Korfu. Jak z Kelly przechadza się po ogrodach i pokojach Achillonu. Jak z kijem od miotły drecze do mnie, żeby zrobić sobie wspólną fotkę na takim pomoście, który znajduje się jakieś 100 czy 220 metrów od plaży. Jak po niemiecku rozmawia z Belgami i sprzedawczynią pamiątek na plaży. Widzę jej zamyślenie gdy siedząc na leżakach patrzymy w morze. Czekaając na obiadokolację podaną przez przemitych Greków.

Tamten wspólny czas. Jakby wyrwany życiu na czas ostatni. A przecież wtedy jeszcze o niczym nie wiedziałam. Tak samo jak ona nie przewidywała śmierci naszej byłej sąsiadki i gdy po kilku latach wybierania się do niej gdzieś het... aż pod holenderską granicę, złożyła jej wizytę. Ostatnie namaszczenie żywych. Pożegnanie kobiet, które nigdy wcześniej nie były ze sobą tak blisko.

Piszę o tym wszystkim, bo chyba wciąż jeszcze nie wiemy, co możemy stracić. Piszę o tym po raz drugi, bo poprzedni wpis zapisał się w trakcie "wylogowania" (więc nie zapisał się wcale).

Historie ludzi, których kochamy... Których nie do końca poznaliśmy, bo nie potrafiliśmy się zbliżyć do ich serc (albo oni do naszych). Opowieści o tym, co zapamiętamy. Co da nam siłę na przyszłość i co pozwoli nam żyć. Inaczej i lepiej.

Moja mama zmarła następnego dnia. Byłam w biurze. Jak zwykle zapracowana. Krótki telefon mojej siostry.

- Byłam przy niej - powiedziała mi. A ja tylko pomyślałam sobie: Ach ta moja siostra. Szczęśliwie odprowadzająca ludzkie dusze do nieba. Kojąca ich ból.

W sobotę odbył się jej pogrzeb. Pogoda wyjątkowa. Słoneczna (dodam przy tym, że niedziela dla odmiany była dość parszywa). Jak słoneczne usposobienie miała moja mama.

- Tylko nie mówcie mi o problemach - mówiła.

To była chyba jedna z jej podstawowych wad. Odwracanie się od rzeczywistości. Od faktów. Tak długo jak tylko można.

Szanujmy swoich rodziców. Dopóki są, nasze życie opiera się na dwóch filarach. Czasem tak bardzo chwiejnych. Niewątpliwie wątpliwych. Gdy umierają... to tak jakby ktoś wyciągał spod naszego życia fundament. Na ile jesteśmy mocni? Na ile wbudowani w życie tych, których być może nie potrafiliśmy zrozumieć i pokochać tak, jak kochać wypada.

Piszę o tym nie dlatego, że strach zagląda mi w oczy. Piszę o tym dlatego, żebyśmy mogli dostrzec w swoich bliskich to, o czym świat milczy. Nie mówią o tym ani celebryci, ani znani nam z świata show biznesu artyści. Zwyczajne życie każdego z nas nigdy nie jest niczym, choć dla większości może trącać banałem. I choć może to tylko słowa... Posłuchaj ich... I zanurz się w własną historię.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

SylwiaJ, dodano 03.04.2020 10:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.